Rok V. We Lwowie dnia 16. grudnia 1897. Nr. 50.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 „

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Pierwsze „Te Deum“ w kadedrze lwowskiej. — Unicka Matka Boska Nowogrodzka na czele „Pana Tadeusza“. (Dokoń.) — Notatki o ślubie wstrzemięźliwości. (C. d.) — Bl. Piotr Kanizyusz. (C. d.) — Kronika kościelna. — W sprawie „Gazety kościelnej“. — Wiadomości dyecezyalne. — Inseraty.

Pierwsze „Te Deum“ w Katedrze lwowskiej

na zakończenie Starego Roku 1773.

Sto lat jest niczem wobec wieczności, ale w dziejach narodów jeden wiek znaczy albo olbrzymi rezultat trudu i pracy na drodze postępu i rozwoju, albo też straszną przestrzeń zaniedbania, bezczynności i cofania się do upadku. To ostatnie oznacza, niestety, wiek XVIII. w dziejach Rzeczypospolitej, na każdem, nawet na kościelnem polu. Na dowód wystarczy tu wskazać na dziwny kontrast dwóch historycznych zdarzeń, przypadających na te same lata, tylko z różnicą wieku.

Roku 1672 wkraczał w granice Polski Muhamed IV. w dwakroć czterdzieści tysięcy wojska, a po roku, w dzień św. Marcina 1673. Polacy pod zdobytym namiotem Seraskiera śpiewali „Te Deum“, dziękując Bogu za sławne zwycięstwo pod Chocimem. W dziesięć lat potem zwycięski hetman z pod Chocimia, jako król polski, oswobodził stolicę Austryi od nawały tureckiej.

Roku 1772, dnia 8. czerwca, wkroczył mały oddział wojska austryackiego, liczący zaledwie dziesięć tysięcy, w granice Rzeczypospolitej i po roku śpiewali Polacy „Te Deum“ dlatego, że się dostali pod obce panowanie! — Co się stało z tą potężną niegdyś Rzecząpospolitą, która się „serenissima“ nazywać kazała? — Gdzie się podziały te piersi waleczne obywateli, które miały zastąpić twierdze tak, że ich, jako zbytecznych, budować nie chciano? Niesforność, niekarność, nieposzanowanie władzy, pogardzanie własnym królem, nieokiełznana pycha i „rankory królewiąt“, przeżarły i strawiły jak rdza żelazną niedawno jeszcze potęgę Rzeczypospolitej. Mogło się zdawać, że głucha apatya i niema rozpacz zaległa teraz, jak całun, serca obywateli. Rzekłbyś, z Homerem powtarzali sobie słowa niewysłowionego zwątpienia, że ich za gardło chwyciło już krwawe widmo śmierci i wszechwładne przeznaczenie: „ἔλλαβε πορφύρεος θάνατος καὶ μοῖρα κραταιή“ (Ilias V. 83).

Wszelako wojsko austryackie nie zajęło Galicyi bez wystrzału, bo zająwszy Lanckoronę i tyle upragnioną Wieliczkę, która dostarczała już prawie jedynego dochodu królowi polskiemu, stanęło przed klasztorem w Tyńcu. Zamknęły się tutaj resztki konfederacyi barskiej, którą współcześni nazywali: „medicina peior malo“, bo ona rzeczywiście wyczerpała do reszty siły Rzeczypospolitej. Załoga groziła francuskiemu dowódcy (Choisy), że go powiesi, jeśliby miał myśleć o poddaniu klasztoru. Zaczęło się więc oblężenie, do którego przyszli z pomoca Moskale z Krakowa. Po dwóch tygodniach poddał się Tyniec (20. czerwca).

Dziś patrząc na mury olbrzymiego niegdyś opactwa, „pani stu wsi“, walące się w rozsypiska i gruzy, któż nie pomyśli z trwogą: ileśmy po stu latach utracili z tego, co jeszcze zostało z pogromu?

Od Tyńca szło wojsko „okupacyjne“ już bez przeszkody dalej i po pięciu dniach marszu stanęło we Lwowie, który przeznaczono na stolicę kraju, poniechawszy pierwotnie upatrzony na to Jarosław. Pochód ten odbywał się z wszelkiemi ostrożnościami, jak w czasie wojny, bo Austryakom nie mogło się pomieścić w głowie, że nikt im nigdzie już nie stawi oporu. Dla tego rewidowano po drodze domy mieszkańców, zabierano wszelką broń, grożąc przytem, że „ktoby ją ukrył, uważany będzie za zbójcę, łupiezcę i podpalacza; ścigany igne et ferro, jako łotr i zbrodniarz“. — Zbyteczne strachy i groźby! Nikt już nie przeszkadzał nawet dowolnemu rozszerzaniu zaboru, którego granice naznaczone były tajną konwencyą trzech mocarstw (19. lutego 1772).

Wydana też została osobna instrukcya dla „wojska okupacyjnego“ (w Wiedniu 10. października 1772), przepisująca sposób obsadzenia i wytknięcia granic, ale francuskie przysłowie o apetycie, przybywającym w miarę jedzenia, sprawdziło się tutaj dosłownie. Konwencya przepisywała dla zaboru austryackiego: prawy brzeg Wisły od granic Szląska po ujście Sanu; potem nakreśliła linię graniczną przez Zamość, Hrubieszów do rzeki Bugu. Ztamtąd miała iść granicami Wołynia i Podola aż do Zbaraża, a odtąd „prawym brzegiem rzeczki, wpadającej do Dniestru“. Ta rzeczka nie była jednak nazwana. Skorzystał też z tego p. komendant, wysłany na wytknięcie południowych granic, bo daremnie tej rzeczki szukał i nie mógł znaleźć. Pokazywano mu ją wprawdzie i nazwano (Podhorce) ale „ponieważ taka rzeczka nie może tworzyć granicy, więc domyślił się, że należy linią posunąć do rzeki „Sbrutz“ (Zbrucz) i tem samem zająć okręg Trembowelski, który ściśle wziąwszy, do Halicza przecież należy“ [1]).

Inny znowu p. „Obristlieutenant von Durrenburg“ przyznaje się, że „przez pomyłkę“ posunął granicę od Hrubieszowa o milę dalej, niż instrukcya opiewa, ale tę „pomyłkę“ tłumaczy tem, że zabrał całe starostwo Dubienkę, a to śliczny nabytek, bo mieści wiele królewszczyzn (Regalgüter) a przytem tworzy bardzo ważny punkt nad rzeką Bugiem i traktem handlowym, wiodącym z Wołynia i Podola do Warszawy, Wrocła-

[1]) Rękopis Ossolińskich nr. 525. tom I. f. 196 — 198 f. 66—67.

wia i Gdańska. Oddać go więc nie można, bo poniosłoby się wielkie straty w cłach i mytach [1]).

Aby rozumieć tę dziwną nieco logikę p. Obristlieutenanta wobec siódmego przykazania, trzeba pamiętać że to nie był żaden zabór cudzej własności, tylko że odbierano swoją dawną własność. „Jura vindicata", tak opiewał napis na medalu pamiątkowym, który tego roku w Wiedniu wybito.

Manifest rozbiorowy (18. listopada 1772) dowodził też słuszności tej rewindykacyi odwiecznych posiadłości bardzo obszernie, a mianowicie opierał się na tem, że królewicz węgierski był przed 550 laty królem Halicza (1214—1226). Dlatego też kraj zabrany nazwano Galicyą. Prawda, że te uczone wywody prawne rozbił w puch król polski, w odezwie „pełnej siły i prawdy", ale nie darmo mówi znana bajka, że racya mocniejszego zawsze lepszą bywa. Przeto t. zw. „Besitzungspatent" kazano publikować przy potrójnej salwie wystrzałów armatnich a to grubego i cienkiego kalibru, przyczem miały być krzyczane wiwaty, a na ochotę zlecono wydać „nieco pieniędzy" na festyny ludowe (Popular-festins)".

Miedze graniczne zaborów wyorane zostały w poprzek zagonów polskiej ziemi, przyczem nie brano względu ani na przyrodzone granice, jakie tworzą rzeki, ani na handlowe lub ekonomiczne warunki. Tem mniej oczywiście baczono na kościelne związki dyecezyi. Tem się też stało, że z biskupstw łacińskich zostały tylko dwa w całości objęte granicami Galicyi t. j. arcybiskupstwo lwowskie i biskupstwo przemyskie. (Trzecie było arcybiskupstwo ormiańskie).

Natomiast objęły granice Galicyi wielkie odłamy innych dyecezyi, których biskupi jednakże nie byli poddanymi Austryi, lecz pozostali jeszcze poddanymi króla polskiego, albo przeszli pod rządy Rosyi. Największy odłam dyecezyi przypadł Galicyi z biskupstwa krakowskiego, bo w olbrzymiej tej dyecezyi pozostały przy Polsce tylko 2 dekanaty (81 kościołów i 110 duchownych), podczas gdy cała część, położona na prawym brzegu Wisły, przeszła pod rządy austryackie. Biskup krakowski, Kajetan Sołtyk, nie przestał wszakże być poddanym króla swojego.

Tak samo przypadła Galicyi znaczna część (siedm dekanatów) dyecezyi chełmskiej, którą obejmowały, wedle nowego administracyjnego podziału kraju, dwa cyrkuły: zamoyski i żółkiewski. Ale biskup chełmski, Onufry Antoni Okęcki, pozostał poddanym polskim. Z dwóch innych dyecezyi przypadły Galicyi tylko mniejsze odłamy, a mianowicie: z dyecezyi łuckiej 2 dekanaty: brodzki i stryjski, oraz część dekanatu buskiego; natomiast z dyecezyi kamienieckiej oderwane zostały przez zabór tylko 4 parafie: Husiatyn, Czortków, Jagielnica i Sidorów [2]).

Podobny los spotkał także dyecezye unickie, bo i tutaj miedze nowych granic poprzerzynały dyecezyalne związki. Część dyecezyi metropolity Filipa Wołodkowicza, który był biskupem brzeskim i włodzimirskim, dostała się pod rządy Austryi; natomiast biskup lwowski, Leon Szeptycki, który był biskupem kamienieckim i halickim, stracił część dyecezyi, leżącą po za obrębem Galicyi.

Ze stanowiska kościelnego rzecz biorąc, podział polityczny nie odbierał biskupom jurysdykcyi nad oderwanemi częściami dyecezyi, dopókiby nie nastąpiła nowa cyrkumskrypcya i uregulowanie stosunków przez Stolicę apost. Ale wszechwładny we Wiedniu Kaunitz nie kłopotał się o takie drobnostki. Dlatego w instrukcyi dodanej do patentu okupacyjnego, o której wyżej była wzmianka, wydano też nakaz, żeby po ogłoszeniu patentu wśród salw armatnich odprawione zostało kościelne *Te Deum laudamus*. Punkt 7. tej instrukcyi przepisywał, żeby patent odczytany był z ambon w całym kraju, a wreszcie 10. punkt nakazywał, aby zwykłe modlitwy kościelne były za cesarzową odprawiane [3]).

Pierwszy gubernator Galicyi, Jan Antoni hr. Pergen, był zupełnie zgodny co do zasad i zapatrywań z księciem Kaunitzem. Poznamy go też później, z własnych jego relacyi, jakie miał pojęcia o biskupach, duchowieństwie i w ogóle o religii katolickiej. Ale hr. Pergen był przedewszystkiem człek mądry i zimny. On wiedział, że Kaunitz, przyzwyczajony do bezwzględnej uległości, z jaką episkopat i kler austryacki przyjmował samowładne rozporządzenia kościelne Maryi Teresy, tą samą miarą sądzi również episkopat i kler polski, podczas gdy on, już na miejscu będąc, miał sposobność przypatrzeć się mu bliżej. Dlatego trzech punktów owej instrukcyi, odnoszących się do duchowieństwa, wcale nie ogłosił. Doskonale pojmował, że instrukcya ta zadawała gwałt sumieniom księży, bo przecie żył ich król i nikt ich z obowiązku wierności dotąd nie zwolnił. Wiedział także, że biskupi, którzy wcale poddanymi austryackimi nie byli, nie byliby pewnie polecili wykonania tych trzech przepisów swojemu duchowieństwu.

Sprawa więc ucichła. Nie było mowy ani o „Te Deum", ani o kolektach za cesarzową. Tymczasem i Kaunitz pomiarkował się, że z duchowieństwem polskiem trzeba zachować pewną ostrożność, że go nie trzeba z góry zrażać, zwłaszcza, że przekonał się o jego wielkim wpływie na lud. W tym duchu wysłał też do Pergena instrukcyą (8. I. 1773), przytem jednak zapytywał, jak się ma sprawa z modłami za cesarzową.

Treści tej instrukcyi można się domyśleć z odpowiedzi, którą hr. Pergen wysłał w pół miesiąca potem (25. I. 1773).

„Wasza książęca Mość, powiada Pergen, dał mi w łaskawem piśmie z d. 8 b. m. poznać najwyższą rezolucyą, żebym we wszystkiem, co się tyczy duchowieństwa, postępował bardzo powoli, ponieważ ono ma nad tym tak *głupim i niewolniczym ludem* wielką władzę, więc powinienem się starać je oszczędzać i zyskiwać, a nie zmuszać gwałtem, *póki się czegoś stanowczego* nie postanowi" [4]).

„Z wielkiem zadowolnieniem mogę stwierdzić, powiada dalej Pergen, że co się tyczy pierwszego punktu, zupełniem odgadł najwyższą wolę i bardzo ostrożnie z duchowieństwem się obchodziłem. Gdyby też nie ta ostrożność, której się trzymałem, a która mi obecnie dopiero jest z góry zalecana, to byłbym już nieraz może wydał — wobec niekarnych postępków duchowieństwa, które prawie codziennie się wydarzają [5]) — takie rozporządzenia tymczasowe (interimal-Verfügungen), którymby w gruncie rzeczy nikt nie mógł nic zarzucić. Tymczasem duchowieństwo stanowi właśnie tę klasę poddanych, względem której władza polityczna żadnego jeszcze nie wydała rozporządzenia".

Odnośnie do drugiego punktu tj. modlitw za cesarzową daje Pergen odpowiedź wymijającą. Donosi tylko, że sufragan lwowski [6]) raz w jego obecności śpiewał kolektę za cesarzową i że ma piśmienne zapewnienie biskupa przemyskiego. Natomiast co się tyczy biskupów: Krakowa, Chełmu, Łucka, Kamieńca i Kijowa, których dyecezyi pewne części leżą w granicach nowego kraju, podczas gdy sami mają stolice poza granicami Galicyi, to nie uważał za stosowne wysyłać do nich takiego rozporządzenia, obawiając się, żeby to nie miało jakich złych następstw.

[1]) Rkps. Ossol. nr. 525 f. 110—111.

[2]) W 4 lata później (1776) przyłączono jeszcze do Galicyi biskupstwo bakowskie albo czereckie na Mołdawii. Istniało jednak samodzielnie tylko do r. 1786, tj. do zabrania Bukowiny.

[3]) Rkps. Ossolińskich 525 I 208. — „5to Nach verrichteter Publikation ist ein kirchliches „Te Deum laudamus" zu verrichten. — 7to Ist die Verfügung zu treffen, dass solches auch im ganzen Lande von den Kanzeln kundgemacht werde. — 10to Die gewöhnlichen Kirchen Gebethe sind für ihre Majestät zu verrichten".

[4]) Rkps. Ossol. 525. I. f. 59—61. „Euer Fürstlichen Gnaden haben in der gnadigen Zuschrift vom 8. Jänner mir 1. die allerhöchste Resolution dahin zu erkennen gegeben, dass ich in Allem, was die Geistlichkeit anbelangt, sehr langsam zu gehen habe, weilen selbe in einem so *tummen und sklavischen Volk*, viele Gewalt habe, mithin dass ich selbe wohl zu menagiren und zu gewinnen suchen, nicht aber mit Gewalt in selbe dringen solle, bis man ein mahl etwas Solides stabiliren könne".

[5]) Rkps. Ossol. 525. I. f. 161. „bei den täglich sich äussernden unregelmässigen Handlungen des grossten Theils der Geistlichkeit".

[6]) Samuel Głowiński, biskup hebroneński i p. i. był sufraganem lwowskim 1734 - 1776.

Widocznie więc Pergen wcale nie wydawał tego rozporządzenia, bo nic nie mówi, czy po kościołach lwowskich kolektę się odmawia. Poprzestając na wzmiance o sufraganie, ani słowem nie mówi o arcybiskupie łacińskim, ani dwóch innych. Co się zaś tyczy biskupa przemyskiego, to i ten nie odebrał żadnego wezwania i tylko z własnej ochoty się pospieszył. Czytamy bowiem w jego liście, pisanym do gubernatora (10. I. 1773): Nic nie wiedziałem o rozkazie Najj. Pani, że duchowieństwo mojej dyecezyi ma dodawać kolektę we mszach za cesarską parę (tj. matkę i syna); dopiero wczoraj pokazał mi ten rozkaz pewien rotmistrz wojsk austryackich [1]), teraz więc natychmiast nakażę duchowieństwu „via cursoria“ — i to począwszy od kościoła katedralnego, — aby kolektę we mszach dodawało. Ks. Józef Tadeusz z Kieksza Kierski, biorący informacye od rotmistrza rajtaryi, nie działał chyba w tym wypadku z należytą powagą i zastanowieniem, jakie biskupowi przystało.

(C. d. n.) *X. Dr. Chotkowski.*

Unicka
Matka Boska Nowogrodzka
na czele „Pana Tadeusza“.

(Dokończenie).

Pierwsze lata młodości przeżył Mickiewicz w Nowogródku, ukochanem swojem mieście, do którego tęskną myślą powracał, gdzie się polały łzy jego „czyste, rzęsiste“ na jego dzieciństwo „sielskie, anielskie“. Tam był „gaj Mendoga pod farnym kościołem“, dziś zamienionym na filię, tam mistrzowie jego młodości, OO. Dominikanie, którzy go w swojej szkole wydziałowej nauczali i jako czciciele Maryi w nabożeństwie do Królowej niebios utwierdzili. Oni też posłyszeli najwcześniejsze poetyckie obudzenie się przyszłego wieszcza narodu. Przechował o tem pamięć Syrokomla w *Szkolnych czasach* (nowe opowiadanie Jana Dęboroga) temi słowy:

Wieszcz Grażyny, najpierwszy w naszych wieszczów kole,
W Ojców Dominikanów wychował się szkole,
A klasztor nowogrodzki dziś pamięta jeszcze
Pierwsze próby młodzieńcze, pierwsze słowa wieszcze,
Co, czytając te płody, głośno wyrzekł o nim,
Ksiądz profesor wymowy: *Juszkiewicz Hieronim.*

Kościół OO. Domikanów, w którym Mickiewicz jako student się modlił, położony na placu, tworzącym boczne przedłużenie rynku, zamieniony jest od r. 1859 na parafialny.

Dla wykazania, że Mickiewicz w szczerze katolickiej atmosferze młodość najpierwszą przepędził, można i to dodać, że miał w rodzie księdza. Stryjem jego był znakomity na swój czas fizyk, ks. Józef Mickiewicz, profesor w uniwersytecie wileńskim, dziekan wydziału fizyczno-matematycznego, który mu w początkach życia akademickiego w Wilnie, od r. 1815 aż do swej śmierci w r. 1817, był opiekunem i doradzcą. Nie był jednakże, jak twierdzą powszechnie, ex-jezuitą, lecz ex-pijarem. Wiemy bowiem, że w słynnych niegdyś szkołach pijarskich w Lubieszowie, na litewskiem Polesiu, gdzie i późniejszy biskup, Pijar Adam Stanisław Krasiński był nauczycielem, między uczniami swymi w nowicyacie miał od końca r. 1773 ks. Aleksandra Turskiego, również niepospolicie w naukach fizycznych biegłego, którym się później chlubił, że mistrza swego prześcignął [1]). Chybaby trzeba przypuścić, że ex-Jezuita po kassacie bezpośrednio wstąpił do Pijarów, co jest mało do prawdy podobne.

IV.

Szkoda, że pan dr. Jan Franko nie wiedział o tem, iż Mickiewicz w dzieciństwie uzdrowiony był w cerkwi unickiej, przedtem prawosławnej. „Poeta zdrady“, jakim zrobił wieszcza naszego narodowego przywódzca ruskich radykałów w Galicyi, „zdrady“ zawód nieświadomie rozpoczął, zanim jeszcze dobrze odrósł od ziemi, skoro go cudownie uleczył obraz Matki Bożej, który przez „zdradę“ z prawosławnego stał się katolickim, bo unickim. Żałować wypada, że uczony autor brzydkiego pamfletu, i tłómacz jego w Warszawie, co go tam z polecenia rządu rosyjskiego na język polski przełożył i wydał, nie rozumieli znaczenia inwokacyi Matki Boskiej Nowogrodzkiej, gdyż w ten kwiatek mogli byli jeszcze ustroić swój piękny popis dzikiej ku nam nienawiści.

Głęboką intuicyą poetycką, sam o tem nie myśląc, połączył Mickiewicz w swoim wstępie do *Pana Tadeusza* wszystkie pierwiastki, z których wielkość Polski urosła: Polskę, Litwę i Ruś, Kościół łaciński i Cerkiew wschodnią zjednoczoną. W swojej własnej osobie nosił niejako syntezę tych żywiołów. Rodzina tych Mickiewiczów, z których pochodził Adam, była niewątpliwie litewską, jak wskazuje litewski jej przydomek: Rymwid. Jedne litewskie rody zachowały dawne imiona litewskie jako nazwiska rodowe, np. Radziwiłł, Jundziłł, Montwiłł, Giedgowd (Giełgud), Giedrojć, Dowgird itd., inne przyjęły nazwy od miejscowości: z Siesik Siesicki (Dowmont), z Towian Towiański (Ginejt [1]), z Dziewałtowa Dziewałtowski (Gintowt), lub też dostawały *patronymica*, jak Andrzejkowicz (Butowt) albo od białoruskiego imienia Micko (Mikołaj?) *Mickiewicz*, obok czego istniał dawny rodzinny przydomek, który nasz poeta nadał bohaterowi Grażyny. Separatyzm litewski i dzisiaj się nie zatarł mimo tylowiekowej spólnej doli i krwi za tę same sprawę przelewanej. *Litwo,* ojczyzno moja, zawołał poeta na samym początku *Pana Tadeusza,* co mu nawet za złe poczytano, choć niesłusznie, gdyż rozpoczynając pisać poema domowe, dopiero przy końcu uczynił je narodowem. W nowogrodzkiej ziemi przecież, która wydała Mickiewicza, Litwinów etnograficznych nie ma. Całe społeczeństwo szlacheckie i wykształcone, z którego Mickiewicz pochodził, było polskie i w owym czasie już wyłącznie katolickie w obrządku łacińskim. Zaścianki szlacheckie, tak żywo przez poetę odmalowane, były polskie, lud zaś wiejski, w poddaństwie żyjący, białoruski, w greckim obrządku, miasta mieszane. Choć łacinnik, żył Mickiewicz w młodości swojej w bezpośredniej styczności z unią, i to w stronach, gdzie ona się najsilniej i najszczerzej przyjęła. Dziwne zjawisko, że kiedy na Rusi Czerwonej, najdawniej z ojczyzną naszą połączonej i bezpośrednio z polską ludnością się stykającej, unia najpóźniej przyjęta najwięcej w sobie kwasu schizmatyckiego zachowała: w obszarach Rzeczypospolitej, najdalej na północny wschód wysuniętych o miedzę niemal od Moskwy, zjednoczenie kościelne zapuściło najtrwalsze korzenie i dotąd w sercach tego ludu, choć przemocą na prawosławie przewiedzionego, żyje. Właśnie w Nowogródku odbył się r. 1618 pod przewodnictwem Rutskiego, rozpoczynającego umiejętne budowanie Unii, pierwszy akt odrodzenia zakonu bazyliańskiego, który tak wielkie zasługi sprawie Kościoła oddał.

„Co dobrego dla ludu łacińskiego w Polsce zrobiły wszystkie zakony, wszystko to razem dla ludu unickiego zrobili jedni Bazylianie. Kolonizowali, przepowiadali, oświecali. Cóż to za śliczne postaci owych ojców: Kosteckiego, Stebelskiego, Szczurowskiego i innych! Najlepsi ruscy biskupi z tego zakonu wychodzili“ [2]). Po upadku Jezuitów mnóstwo szkół Bazylianie pootwierali, gdzie się uczyła młodzież polska, łacińskiego obrządku. U Bazylianów w Borunach, sprofanowanych teraz przez schizmę, kształcili się Ignacy i Leonard Chodźkowie i Odyniec, w Humaniu Goszczyński i Zaleski. Braterstwo między obrządkami było najzupełniejsze. „Panowie, szlachta, którzy ze wstydu dawniej rzucali chłopską wiarę, to jest schizmę, i przechodzili na katolicyzm, unią lub reformę, ta sama szlachta, czysto polska nawet, nie ruska, a więc ta, która nigdy w przodkach swoich nie była schizmatycką, opiekuje się unią, brata się z nią, tak że na obrządek ruski przechodzi... Ileż to szlachty służy Bogu w Kościele unickim, porzucając przez to samo nadzieję

[1]) Rkps. Ossol. 525. I. f. 58. „Excellentissime Domine, Patrone Colendissime! Modo primum die hesterna per unum ex Dnis Rotomagistris Exercitus Austriaci productum mihi habueram“.

[1]) *Athenaeum* Kraszewskiego, tom VI., Wilno 1845, str. 53.

[1]) Z Ginejtów wiódł swój ród „mistrz“ Andrzej Towiański. Zob. Kossakowski, *Monografie historyczno-genealogiczne.* II. 316.

[2]) *Przegląd poznański*, 1861, tom XXXII. str. 50.

zasiadania kiedyś w senacie. Nawet szlachta ruska, która aż do pnia swego spolszczała i się już za Polaków uważa, przechodzi na unią i dostępuje wyższych stopni w Kościele. Nie robiono już żadnej różnicy między obrządkami, obydwa były rzymskie, bo były katolickie" [1]). Biskupa Naruszewicza, historyka, rodzony brat był Bazylianem, metropolita Szeptycki Leon, co wystawił cerkiew św. Jura, miał brata łacińskim biskupem w Płocku. Obrządek unicki nie był już chłopską wiarą, chociaż hierarchicznie stał niżej w obec łacińskiego. Po rozbiorze kraju stał się w obec spólnego wroga węzeł między obrządkami jeszcze silniejszy. Tam, gdzie odległość od parafialnego kościoła była zbyt wielka, Polacy w cerkwiach unickich na mszy św. bywali. Ks. arcyb. Feliński dzieckiem na Wołyniu częściej do cerkwi białostockiej niż do odleglejszego łacińskiego kościoła w Skurczu z rodzinnego Wojutyna jeździł. Synem parocha ruskiego był ostatni biskup kamieniecki a później metropolita mohylewski, ks. Fijałkowski, tak samo ks. Baczyński, Jezuita, sławny misyonarz, który pierwszy spoczął na cmentarzu chyrowskim, synem był gr. kat. kapłana z łuckiej dyecezyi. Matka Adama Mickiewicza, gdy jej synaczek zachorzał, garnie się do cerkwi unickiej, jakkolwiek w miejscu nie brakowało łacińskich kościołów, pod opiekę Matki Bożej, w obrazie wschodnim wystawionej.

Mickiewicz, lubo wzrósł śród unitów i znał lud, jego gusła i zabobony, o unii przecież w utworach swych poetycznych nigdzie nie wspomniał, wyjąwszy dla nikogo dzisiaj niezrozumiałą inwokacyą do Matki Boskiej Nowogrodzkiej i parocha z Cyryna, wymienionego mimochodem w balladzie o Świtezi. Nie wspomniał zaś dla tego, że choć był poetą głęboko wierzącym, w poezyi na pole ściśle religijne, jak n. p. Bogdan Zaleski, albo kościelne bardzo rzadko wstępował. Był też w *Panu Tadeuszu* piewcą domowego życia wyłącznie sfery szlacheckiej, średniej i uboższej, z których sam wyszedł, i żadnej sceny z życia ludowego do niego nie wprowadził. W tem uprzedziła Litwę i Polskę Ukraina, gdzie Goszczyński i Zaleski byli poprzednikami Lenartowicza. Konwencyonalny *Wiesław* nic ludowego w sobie nie ma

Trudno Mickiewiczowi czynić zarzut z tego, co pominął, skoro to nie leżało w jego zakresie jako świeckiego poety i Polaka przedewszystkiem. Nikt mu się też dziwić nie będzie, że wolał Jacka Soplicę przemienić w Bernardyna Robaka, gdy go Bazylianem zrobić nie mógł, a sam typ, przez niego stworzony, tego wymagał. Z Wąsala, przed którym drżały zaścianki, mógł być tylko Bernardyn doskonały, tak samo jak Chodźko dawnego żołnierza również Bernardynem w *Pamiętnikach kwestarza* uczynił. I w tem są obaj litewscy pisarze obserwatorami. Kierunku, który później na Ukrainie nazwano *chłopomanią*, na Litwie nie było, bo lud białoruski tamtejszy nie miał historyi jak kozaczyzna.

Choć jednak pominął Mickiewicz prosty lud, którym się za jego czasów na Litwie jeszcze mało zajmowano, i unią, wypowiedział jednak w niezrozumianym dotąd należycie wstępie do *Pana Tadeusza* zasadniczą jedność obu katolickich obrządków a zarazem połączenie Polski, Litwy i Rusi jako historycznej całości.

Przed obrazem Matki Bożej Nowogrodzkiej, przez OO. Bazylianów strzeżonym, przywrócony był Mickiewicz dzieckiem cudownie do życia. W gmachu bazyliańskim w Wilnie siedział w więzieniu za sprawę filarecką Tam gdzie mu przeminęła młodość „górna i chmurna", powinien stanąć dla niego posąg, ale mieć go będzie w Wilnie morderca Litwy Murawiew, zamiast litewskiego wieszcza. Warszawa i Kraków, których wielki poeta nigdy nie widział, stawiają dla niego publiczne pomniki Niech go ujrzy także Lwów, w którym złożyli swe kości na wieczny spoczynek za niedawnej naszej pamięci OO. Bazylianie litewscy: Samuel Czarnorucki i Cyryl Letowt, za wiarę męczeni i katowani, ostatni spółbracia dawnych strażników unickiej Matki Boskiej na zamku Nowogrodzkim.

Płomień rozgryzie malowane dzieje.

. . . .

Pieśń ujdzie cało.

Ks. M. S.

[1]) Ibid.

Notatki o ślubie wstrzemięźliwości
ze stanowiska etyki i teologii pastoralnej.

Kogo przypuścić do ślubowania?

Jeżeli chodzi o niewiasty, to rzadko tylko należałoby robić wyjątek; zwykle niewiasty są wstrzemięźliwe, przeto dają rękojmię, że dochowają ślubu a ponieważ są z natury sumienniejsze i bojaźliwsze, silniej odczuwają grzech i bardziej się jego boją: dlatego, związane ślubem, dotrzymują wiernie danej obietnicy. Nie trudno też nakłonić je do ślubu.

Ale spróbujmo namówić do ślubu chłopca dwudziestoletniego! Jak on się będzie spraszał, wykręcał, obiecywał, że aż po wojsku, po ożenieniu się to zrobi! A przecież jemu taki ślub byłby najpotrzebniejszy. Skoro nie chce, zmusić go nie można; ze strachu przed księdzem będzie może ostatecznie ślubował, ale nie wytrwa [1]).

Dlatego nie radzę silnie nalegać. Za to silniej naprzeć można na młodych żonkosiów.

Tyle co do wieku osób; ważniejszym, bo decydującym w tym względzie jest stan moralny. Nie można pozwalać na składanie ślubu wieczystego opilcom z nosami kwitnącymi na czerwono lub fioletowo, którzy żadnego jarmarku, żadnego odpustu, żadnego wesela, ani chrzcin nie pominą bez gruntownego zakropienia, nie biorąc w rachubę tych sposobności, które sobie z wielkim sprytem ex propria diligentia wynajdują. Czyż dla nich ślub miałby być niebezpieczny? Wieczysty — tak jest. Nawet silnie wzruszeni kazaniem lub naukami misyjnemi, rzadko go dotrzymają, a więc podwójnie grzeszą. Mówię, rzadko, bo trafiają się wypadki, że od misyi poprawiają się pijacy od razu, ale czy wiele takich? Rari nantes; wielu po roku a nawet wcześniej wpada w dawny nałóg a czas we wstrzemięźliwości przepędzony i zadane sobie umartwienie odwetują w dwójnasób!

Z tego powodu nie oświadczyłbym się za gromadnem składaniem ślubów wieczystych wśród misyi. Jak dzieci w szkole, jak drzewa w ogrodzie, tak też i dorosłych nie można traktować szablonowo i wszystkich brać pod jeden strychulec. Duszpasterstwo należy indywidualizować, o ile możności zastosować się do jednostek i ich stanu moralnego.

Zato nie ma zbawienniejszej rady dla nałogowych pijaków ani skuteczniejszego środka do ich poprawy jak ślub czasowy. Nakłonić nałogowego, aby ślubował od wódki do najbliższego święta, np. do św. Michała, do Wszystkich Świętych lub Bożego Narodzenia, z tym dodatkiem, że przy końcu tego terminu przyjdzie do spowiedzi i znów będzie ślubował do najbliższego święta. Jeżeli jest bardzo słaby moralnie, niech na tydzień zobowiąże się, ale po tygodniu niech zaraz przyjdzie do spowiedzi. Potem można dopuścić go do ślubowania, że przez miesiąc nie wstąpi do karczmy lub do tego domu, gdzie tracił trzeźwość. Dobre i tyle na początek; niechaj penitent zacznie jako tako pracować nad sobą, a po miesiącu przyjdzie do spowiedzi; wtedy można znów postąpić o krok dalej. Częsta spowiedź a z nią i przez nią obfite zdroje łaski sakramentalnej, częsty rachunek sumienia, wzbudzanie żalu, upomnienia kapłana wiele, wiele zdziałać mogą. W tych wypadkach najstosowniejszą byłaby pokuta lekka a długo trwająca, tj. do najbliższej spowiedzi, np. odmawianie trzech Zdrowaś Marya do Matki Boskiej nieustającej pomocy, rano i wieczór na intencyę wytrwania w dobrych postanowieniach. Czy to środek

[1]) Przed czteroma laty porozumiałem się z bardzo zacnym pułkownikiem 57. p. p., panem Cz., wielce troskliwym o podtrzymanie religijności i moralności w swym batalionie. Za jego zgodą i wolą poszedłem do kasarni, miałem nauki o pijaństwie i zgubnych skutkach tego grzechu, potem zachęciłem żołnierzy do ślubu wstrzemięźliwości, dopomógł mi w zachęcaniu pułkownik. Zgłosiło się 120 żołnierzy i otrzymali uwolnienie od służby, wyspowiadałem ich przy pomocy innych kapłanów, na drugi dzień odprawiam na ich intencyę mszę św. i wyszedłszy na ambonę, by zagrzać synów Marsa do walki duchownej, spostrzegam, że ich tylko garstką, bo zaledwie 30 ludzi; reszta czmychnęła.

niezawodny? Tego nie twierdzę, ale że jeden z lepszych a może jedyny, to mogę powiedzieć, opierając się na praktyce św. Bernarda i św. Filipa Nereusza, którzy w ten sposób postępowali z nałogowymi [1]).

Penitenta, który czasem się tylko napija przy sposobności, należy prosić i zaklinać, aby ślubował. Jeżeli wzdraga się przed dozgonnym ślubem, przynajmniej niech czasowy złoży, ale na dłuższy przeciąg czasu, na pół roku, lub nawet na rok. Tutaj także nalegać trzeba bezwzględnie na częstą spowiedź.

Wogóle zachęcać należy wszystkich do ślubowania, wyjaśniwszy na czem polega ślub i jak zgubne skutki pijaństwa. Zmuszać zaś nie można nikogo, choć silniej naprzeć czasem nie zawadzi, szczególniej na tego, o którym można się spodziewać, że ślubu dochowa.

Jak ślubować, kiedy i w jakiej formie?

Do ważności ślubu właściwie żadnej formy nie potrzeba. Jeżeli ktoś przyrzeka Bogu wstrzemięźliwość z intencyą zobowiązania się pod grzechem, to co do ważności obojętną jest rzeczą, czy on to czyni w kościele, czy w domu, lub na polu, ustnie czy myślnie, czy w obec kapłana, czy sam. Dla większej jednak powagi poradną jest rzeczą uczynić to uroczyście, wobec kapłana, ubranego w stułę i komżę; przez to naprawia się także zgorszenie, wywołane upadkami. Formuły można użyć tej, jaka jest przepisana dla wstępujących do bractwa trzeźwości z odpowiedniemi zmianami według potrzeby [2]) Jeżeli zaś chodzi o ślub czasowy, lub cząstkowy, nie obejmujący trzeźwości w całej osnowie, lub też gdy penitent zgadza się na ślub, jako na środek poprawczy, według tego jako wyżej wyłuszczyłem, to najlepiej taki ślub zaraz przyjąć w konfesyonale, kuć żelazo, póki gorące. Spowiednik wyłożywszy pojęcie i obowiązki ślubu, każe za sobą powtarzać: Ja N. ślubuję Tobie, Boże wszechmogący, że nie będę rozpalających napojów używał. Tak mi dopomóż, Panie Boże, Najświętsza Dziewico, św. Aniele stróżu, św. Patronie mój i wszyscy Święci. Amen.

Najlepiej jest wpisać chcącego dozgonny ślub złożyć do Bractwa trzeźwości a wówczas według statutów zobowiązuje się wstępujący do zupełnego powstrzymania się od rozpalających trunków a do miernego używania innych. Członkowie zyskują bardzo wiele odpustów [3]).

Jaka to szkoda, że obecnie mniej widać zajęcia się tem bractwem! Dawniej rozpowszechnianiu jego rząd przeszkadzał, wietrząc wszędzie i we wszystkiem spiski, było to za czasów centralizacyi; przeszkadzali i właściciele propinacyi; dzisiaj tych przeszkód niema. Widać już skutki jego i Boże błogosławieństwo, widać znaczną zmianę na lepsze, lecz mimo to Bractwo wstrzemięźliwości ma racyę bytu i zawsze ją mieć będzie.

W Anglii, Niemczech, Belgii, Szwajcaryi tworzą się kółka i stowarzyszenia wstrzemięźliwości, zupełnie świeckie, u nas o nich ani słychać; niechby stare a zasłużone Bractwo przynajmniej dawało wyraźniejsze niż dotąd znaki życia.

A dla intelligencyi czy ślub trzeźwości jest pożyteczny? Dziwne niby pytanie, a przecież nasuwa się pod pióro wobec tego, że w życiu mojem nie widziałem człowieka intelligentnego ślubującego, z wyjątkiem księży. Oj, zdałby się i dla nich ten ślub, bo i dla nich napoje wyskokowe niebezpieczne i w kole ich wódka dużo złego robi, a że ślubów nie składają, powodem tego tylko liberalizm i wychowanie bez religii.

Co sądzić o ślubach podczas misyi i rekolekcyi?

Już wyżej oświadczyłem się przeciw gromadnemu składaniu ślubów, gdy wielu pod świeżem wrażeniem ognistego kazania i ze wstydu przed sąsiadami wyciąga rękę, wkrótce żałując i zmieniając zdanie. Gdy byłem chłopcem zastanawiałem się nad obrazkiem Chrystusa P., dobrego pasterza. Widząc, jak P. Jezus jedną owieczkę na ramionach niósł a inne szły gromadą, przyszła mi myśl, że pewnie tę jedną nogi bolały. To naiwne tłómaczenie obrazka powinno być w kwestyi ślubu zasadą. Owieczkę chorą osobno ma pasterz pielęgnować. To też ojcowie misyonarze i rekollektanci, w ostatnim przynajmniej czasie, nie używają formuły ślubu formalnego, lecz tylko wygłaszają przyrzeczenie. I lud robi różnicę między „ślubem, na misyi tylko złożonym“, a ślubem uroczyście wygłoszonym, formalnym. Przyrzeczenie takie nie obowiązuje pod grzechem ciężkim; to też księża proboszczowie powinni to wytłómaczyć ludowi, by nieznający dobrze różnicy między ślubem a przyrzeczeniem uroczystem, nie popadli w grzechy ex conscientia erronea. (Dok. nast.)

X. Dr. Karol Szczeklik.

[1]) Linzer Quartalschrift 1897 str. 778. rozprawa Lehmkubla: Behandlung der Gewohnheits- und Gelegenheits-Sünder.

[2]) Patrz Rituale romanum.

[3]) Patrz Arndt, Odpusty str. 612.

Bł. Piotr Kanizyusz.

(Ciąg dalszy).

Prace apostolskie w Bawaryi.

Pobyt w Pradze nie przeszkadzał bł. Kanizyuszowi myśleć o Bawaryi. Owszem leżała mu ona bardzo na sercu. Widać to z listu, wystosowanego do księcia Albrechta bawarskiego.

„Wielce mnie — pisał — niepokoi, że nietylko w Straubing, lecz i w innych szkołach bawarskich gorszyciele młodzieży otrzymują posady nauczycielskie i ton nadają. *Itaque mali corvi, ut dicitur, malum sequitur ovum.* Jaki ptak, takie jajo. Nie może być dobrym synem Kościoła, kto od wczesnej młodości pobierał nauki u luteranów lub innych sekciarzy; przewrotni nauczyciele szerzą przewrotną doktrynę“.

Król Ferdynand wziął Kanizyusza na sejm do Regensburga. Sługa boży skorzystał ze sposobności i z ambony katedralnej w gorących słowach bronił sprawy Kościoła katolickiego. Ale miasto było w rękach luterskich; król musiał użyć całego wpływu, aby przeszkodzić wyściganiu kaznodziei z miasta.

Tymczasem układy w sprawie kolegium ingolsztackiego doszły do końca. Dnia 8. lipca 1556 r. przybyli Jezuici do Ingolstadt. Dwóch z nich miewało codzień wykłady z teologii. Codziennie poświęcano też jednę godzinę językowi greckiemu i hebrajskiemu. Dla zaprawienia uczniów w ścisłem rozumowaniu, odbywały się co tydzień dysputy prywatne, co miesiąc zaś publiczne. Oprócz tego pięciu Ojców udzielało nauki w niższych klasach gimnazyalnych. To założenie gimnazyum wywołało silną opozycyą przeciw OO. Jezuitom. Krzyk podnieśli przedewszystkiem dotychczasowi magistrowie i preceptorowie, bo lękali się o pobierane dotąd dochody.

Po zamknięciu sejmu regensburskiego w marcu 1557 wyjechał Kanizyusz do Rzymu, a z powrotem zatrzymał się w Monachium, gdzie układał się z księciem Albrechtem V., który tak w stolicy kraju jak i w Landshut pragnął mieć kolegia jezuickie. Kanizyuszowi udało się rozwiać uprzedzenia i wątpliwości książęcych doradców; obydwa kolegia stanęły w krótkim czasie. Monachijskie otwarto uroczyście 21. lutego 1557.

W sierpniu tegoż roku Kanizyusz udał się do Wormacyi i wystąpił tam jako jeden z sześciu mowców katolickich podczas dysputy religijnej. Stało się jednak, jak przepowiedział: dysputa niewydała żadnych owoców, gdyż nowatorowie zgóry nie chcieli nic słyszeć o powrocie do Kościoła.

Wkrótce ruchliwy Jezuita zabrał się do nowej pracy. — W Straubing, stolicy Dolnej Bawaryi, proboszcz przeszedł do nowej wiary, a przytem dopuścił się takich zbrodni, że tylko ucieczka uratowała go przed srogą karą. Apostazya niegodnego kapłana spowodowała najsmutniejsze następstwa. Na życzenie księcia bawarskiego musiał urządzić Kanizyusz misye, aby ożywić na nowo wiarę katolicką. Uczynił to w czasie wielkiego postu r. 1559.

Na ponowne wezwanie cesarza Ferdynanda Kanizyusz udał się r. 1559 do Augsburga, gdzie w lutym tegoż roku odbył się sejm. Tam otworzyło się przed nim nowe pole do działania. Kardynał Otto z Augsburga pragnął już oddawna powołać do swej dyecezyi Ojców Tow. Jez., aby przy ich pomocy rozbudzić życie katolickie. Wakowała właśnie posada kaznodziei kate-

dralnego. Kardynał poddał zebranej kapitule myśl powierzenia tego stanowiska wysoko cenionemu w kołach duchownych i świeckich Piotrowi Kanizyuszowi. Myśl przyjęto z zapałem i postarano się co rychlej o przyzwolenie jenerała zakonu.

Obowiązki kaznodziei katedralnego Kanizyusz sprawował prawie bez przerwy aż do roku 1566. A wielce przydał się w Augsburgu tak niezwykły, natchniony mowca. Tu odbywały się raz po raz sejmy, na których zgromadzali się najwyżsi katoliccy panowie; a jednak Kanizyusz rozpoczął swe nauki w pustym prawie kościele wobec audytoryum liczącego nie więcej jak 50 osób. W processyi Bożego Ciała wzięło udział r. 1559 zaledwie 20 osób

Wkrótce jednak nastąpiła zupełna zmiana. Sława wymownego kaznodziei katedralnego rozeszła się szeroko, dotarła nawet do Ojca św. Piusa IV., który, dowiedziawszy się o niezwykłych skutkach apostolskiej pracy Kanizyusza, osobnem breve wyraził mu uznanie.

Pomimo rozlicznych zajęć, Kanizyusz nie spuszczał nigdy z oka katolickiej młodzieży i szkół katolickich w Augsburgu. Zajął się z szczególniejszą troskliwością uczniami szkoły katedralnej, którzy w liczbie około 200, w przeważnej części biedni i wskutek tego na liczne niebezpieczeństwa wystawieni, tracili wiarę i dobre obyczaje. Zbierał dla nich jałmużnę, ale główną jego troską było wychowanie młodego pokolenia w zasadach katolickich. Nie mogąc sam podołać temu zadaniu, posługiwał się pomocą innych zakonników.

Do dawnych zajęć, którym oddawał się z obowiązku, jako przełożony od r. 1556 niemieckiej prowincyi zakonnej, oraz jako kaznodzieja katedralny, przyłączyły się prace przygotowawcze do Soboru Trydenckiego. A przecie gorliwość jego znalazła jeszcze dość chwil wolnych, aby wprowadzić w życie kollegium w Insbruku, który uroczyście otwarto 24. czerwca.

(Dok. n.)

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. Kraków. Do „Ruchu katolickiego“ piszą, że „Czytelnia katolicka“ w Krakowie słabą cieszy się frekwencyą, chociaż cele ma wzniosłe i powinna znaleść więcej uznania w sferach tutejszej katolickiej inteligencyi. Mógłby ktoś nieświadomy rzeczy wysnuć stąd niekorzystne konsekwencye dla katolicyzmu w Krakowie i przypuścić, że musi być bardzo słaby, kiedy nie potrafi zamanifestować się nawet w szczupłych salach „Czytelni“. Tymczasem tak nie jest. „Czytelnia katolicka“ istotnie słabo się rozwija, bo nie trzyma się wiernie swego sztandaru, bo zamiast skupiać w sobie katolików różnych stanów i przekonań politycznych — nadała sobie zaraz w początkach charakter partyjny, na czele stawiając ludzi jednego stronnictwa politycznego i to nie cieszącego się u nas wielką popularnością. To odstręczyło wielu od Czytelni, nawet z pośród tych, którzy się do niej już byli wpisali. Podnoszono to niejednokrotnie na zebraniach w Czytelni. Szkoda, że nie znają (czy znać nie chcą) tych stosunków niektórzy korespondenci. Nie należy winy szukać gdzieindziej i narzekać jedynie na drugich, ale uderzyć się samemu w piersi i dla dobra sprawy wyrzec się osobistych pretensyj, uroszczeń, uprzedzeń itp., nie narzucać się na wodzów pod płaszczykiem czynienia ze siebie ofiary dla dobra powszechnego — a z pewnością znajdzie się więcej ludzi, którzy „Czytelnię katolicką“ uznają za potrzebną i zjednoczą się tak, jak to stało się we Lwowie. Lwowska „Czytelnia katolicka“ może istotnie w tym względzie dać dobrą naukę, byle tylko pewni ludzie chcieli w ogóle czegoś się jeszcze nauczyć, byle nie uważali się za nieomylnych i niepotrzebujących już żadnej nauki.

Lwów. Synod dyecezyalny gr.-kat. odbywał narady w dniach 7. 8. i 9. b. m. Wzięła w nim udział poważna liczba księży ruskich ze Lwowa i z prowincyi. Po nabożeństwie we wtorek przed południem zgromadzono się w kaplicy pałacu metropolitalnego. Ks. kardynał Sembratowicz w mowie zagajającej podniósł, iż cieszy się szczerze, że Bóg dozwolił mu zaczęte na synodzie prowincyonalnym dzieło doprowadzić do pomyślnego końca, dzieło, które przyczyni się do chwały Bożej a narodowi ruskiemu przysporzy dobra nietylko moralnego, ale i doczesnego. „Nie sprawdziły się — mówił ks. kardynał — podejrzenia niektórych „przyjaciół“ naszych, którzy w naszem zjednoczeniu i w synodzie widzieli tylko zbliżenie do latynizacyi, bo przeciwnie, synod odnowił pod wielu względami blask naszej cerkwi, przywracając wiele pięknych a zaniedbanych naszych obrzędów.... Cieszę się, że na pamiątkę tego synodu mogę wprowadzić w życie także internat dla kształcenia ruskich dziewcząt“.

Po tem przemówieniu i po załatwieniu formalności rozpoczęło się czytanie dekretów, uchwalonych na synodzie prowincyonalnym i zatwierdzonych przez Stolicę Apostolską w Rzymie. Następnie wybrano ośmiu egzaminatorów synodalnych i członków sądu duchownego.

Z dwóch referatów, przedłożonych synodowi jeden — o soborczykach — wygłosił ks. dr. Bartoszewski, wykazując potrzebę zaprowadzenia pewnego planu w tych zebraniach. Drugi referat (ks. Baczyńskiego) poświęcony był kwestyi kołpaków.

Na zakończenie ks. kardynał miał mowę pożegnalną. Podniósł w niej, że uchwały synodu były wysłane do wielu biskupów obrządku gr.-kat. i znalazły u nich ogólne uznanie. „W naszym obrządku — rzekł mówca — mamy zdrowe ciało, a wy, Ojcowie, macie wlać w nie ducha należytem wypełnianiem obrządku. Wiem, żeście czcią przejęci dla swego świętego powołania, jak o tem świadczą wspaniałe obchody jubileuszu Unii brzeskiej, a w ślad za nimi liczne pielgrzymki misyjne po całym kraju. Jestem przekonany, że ten duch nie upadnie, lecz przeciwnie, jeszcze wyżej wznosić się będzie. Na zakończenie składam Bogu dzięki, że mi dozwolił przeprowadzić dzieło synodu, dziękuję też wam, ojcowie, za wasze trudy w tem dziele, dziękuję wam i całemu klerowi za waszą szczerą miłość okazaną mi w chorobie waszemi modłami. Żegnam was, polecam Bogu i udzielam swego błogosławieństwa“. Mowy tej wysłuchali wszyscy stojąc, a arcypasterskie błogosławieństwo przyjęli, padłszy na kolana.

Po zamknięciu synodu zaprosił ks. kardynał wszystkich uczestników do siebie na obiad, po którym pożegnał się ze wszystkimi, całując ich serdecznie.

Wskutek tego, iż odczytywanie dekretów zabrało prawie wszystkie trzy dni, ostatni punkt porządku dziennego synodu: „postulaty duchowieństwa“ musiano opuścić.

— „Kongregacya Maryańska“ akademicka obchodziła uroczyście tegoroczną pamiątkę Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi. W dniu 8. bm. w kaplicy OO. Jezuitów odbyło się o godz. 8. nabożeństwo, w którem uczestniczyły kongregacya panów i akademicka, oraz członkowie Tow. św. Wincentego à Paulo. Po mszy św. przyjęto kilku nowych członków do Kongregacyi, a po nauce ks. Wróblewskiego około sześćdziesięciu Sodalisów przystąpiło do Stołu Pańskiego.

Po południu odbyło się w Czytelni katolickiej walne zgromadzenie Kongregacyi akademickiej. Zagaił je przemową ks. prałat Gnatowski, wskazując, że zadaniem Kongregacyi jest wywierać dodatni wpływ na młodzież szkół wyższych, zszeregować i skupić ją w imię religijnych ideałów, otworzyć serca i ramiona całej młodzieży bez względu na towarzyskie różnice.

Nowym prefektem wybrany został p. Karol Skrowaczewski, asystentami pp. Alfred Konopka i Adam Rylski, konsultorami zaś (wydział) pp. Bosakowski Adam, Dąbczański Antoni, Klimowicz Karol, Srokowski Józef, Srokowski Karol, Skowroński Jan i Winiarz Roman.

Anglia. Że zaciekłość sekciarska w Anglii zamiera, tego dowodem fakt, iż w tegorocznym obchodzie rocznicy spisku prochowego nikt prawie nie brał udziału.

W sprawie „Gazety Kościelnej“.

Pięć lat dobiega końca, odkąd prowadzę wydawnictwo „Gazety Kościelnej“.

Każdego roku ze stron różnych przybywało nowych zajęć, których odrzucać nie uchodziło, a jeśli mogłem obok nich zajmować się „Gazetą Kościelną“, zawdzięczam to jedynie łaskawości JE. ks. Arcybiskupa, który raczył zwolnić mię prawie zupełnie od pracy konsystorskiej. Korzystałem z tych względów,

bom nie widział innego sposobu wyjścia z trudności, teraz jednak, kiedy młodsi i energiczniejsi pracownicy chcą i mogą mnie zastąpić w czynnościach redaktorskich nie tylko bez szkody pisma, lecz owszem z jego pożytkiem: dalszą działalność redaktorską uważałbym za dobrowolne wyszukiwanie kolizyi obowiązków.

W myśl tedy uchwały, powziętej 25. sierpnia b. r. na posiedzeniu delegatów Towarzystwa Wzaj. pomocy kapłanów, składam redakcya z końcem grudnia b. r. w ręce ks. Jana Chęcińskiego, proboszcza przy kościele N. P. Maryi Śnieżnej (ul. Śnieżna 2).

Zmiana ta wydaje mi się trafną z tego powodu, że pismo stojące wyłącznie poparciem kleru parafialnego, w najwłaściwsze dostaje się ręce, jeśli niem kieruje proboszcz, który z własnego doświadczenia zna parafialnego duchowieństwa trudy i pociechy, obawy i nadzieje, postulaty i życzenia.

Zanim nowy redaktor wypowie sam plany swoje i zamysły, na razie w porozumieniu z nim mogę tyle oświadczyć, że ksiądz Chęciński zastrzegając sobie ogólny kierunek pisma, w szczegółach zostawi jak najdalej idącą swobodę stałym współpracownikom, czyli raczej, współredaktorom.

Z nich dział historyczny zasilać przyrzekł ks. prałat Dr. *Chotkowski*, a obok niego inny jeszcze kapłan, znany czytelnikom „Gazety Kościelnej" z gruntownych artykułów historycznych, który nie życzy sobie, by jego nazwisko podane było do publicznej wiadomości.

Kronikę kościelną pisać będzie ks. prałat *Jan Gnatowski*. Bibliografią zajmie się ks. Dr. *Alojzy Jougan*, częścią dogmatyczno-apologetyczną ks. Dr. *Józef Bilczewski*, profesor uniwer. Homiletykę i sztukę kościelną będzie reprezentował ks. *Józef Teodorowicz*, kanonik kapituły orm. Teologię moralną i nauki pokrewne tymczasowo zatrzymuję dla siebie.

Współpracownictwo innych kapłanów nie tylko nie jest wykluczone, lecz przeciwnie, uprasza się o nie gorąco.

Nowa redakcya wprowadza ze styczniem świeży dział, który bracia kapłani zapewne powitają mile: każdy numer przyniesie szkic kazania na najbliższą niedzielę; redagować tę część będzie ks. *Józef Gabrysz*, katecheta w szkole im. „Konarskiego" we Lwowie.

Polecając łaskawej opiece współbraci „Gazetę Kościelną", która wychodzić będzie jako tygodnik w dotychczasowym formacie, przy nadarzonej sposobności pozwalam sobie serdecznie podziękować czcigodnym współpracownikom i prenumeratorom za ofiarną pomoc, jakiej doznawałem w obfitej mierze przez cały czas sprawowania czynności redakcyjnych.

Ks. Zygmunt Lenkiewicz.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya krakowska.

Egzamin konkursowy z pomyślnym wynikiem złożyli księża: Ignacy Białek wik. w Zwierzyńcu, Jan Głąbiński eksp. w Włosienicy, Jan Hajost wik. w Milówce, Stanisł. Niziołek wik. w Rajczy, Kazim. Paleczek wik. w Wieliczce, Seb. Suski wik. w Pobiedrze.

Renowacya rekollekcyi w dekanacie bolechowickim odbędzie się: w Czulicach od 11. do 18., w Giebułtowie od 18. do 23. grudnia b. r.

W ubiegłym tygodniu wszystkim abonentom *Słownika apologetycznego* rozesłaliśmy pierwszą część t. XII., druga część, która będzie zarazem zakończeniem dzieła ma wyjść w styczniu 1898.

Do dzisiejszego numeru dołączamy cennik ***Księgarni katolickiej w Poznaniu,*** polecając go uwadze Szan. Czytelników.

Organista fachowy trzeźwy i stateczny (umiejący jakie rzemiosło będzie miał pierwszeństwo) po uprzednio listownie z zarządem rz. kat. parafii w Sadagórze, na Bukowinie, omówionych warunkach, może być przyjętym.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **ks. Z. Lenkiewicz.**

Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie, ul. Lindego l. 4.